

K JAK **K**OMORÓW

Niecodzienna gazeta Stowarzyszenia K40 wydawana od czasu do czasu



fot. Maciej Edelman

„OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA”

Ile razem dróg przebytych
ile ścieżek przedeptanych
ile deszczów, ile śniegów
wiszących nad latarniami

ile listów, ile rozstań
ciężkich godzin w miastach wielu
i znów upór, żeby powstać
i znów iść i dojść do celu

ile w trudzie nieustannym
wspólnych zmartwień, wspólnych dążeń
ile chlebów rozkrajanych
pocałunków? schodków? książek?
oczy twe jak piękne świece
a w sercu źródło promienia
więc ja chciałbym twoje serce
ocalić od zapomnienia

u twych ramion płaszcz powisa
krzykliwy, z leśnego ptactwa
długi przez cały korytarz
przez podwórze, aż gdzie gwiazda Wenus
a tyś lot i górność chmur
blask wody i kamienia
chciałbym oczu twoich chmurność
ocalić od zapomnienia.

Konstanty Ildefons Gałczyński

14 lutego 2013 r. odeszła od nas Magda Edelman.

Mimo że wiedziałyśmy, iż jest to nieuchronne,
nie możemy się z tym pogodzić.

Magda była z nami od początku,

od pierwszych dni naszego Stowarzyszenia.

Pomimo swojej kruchości, była prawdziwym filarem K40.

Podobno nie ma ludzi niezastąpionych, a jednak...

Nieodparcie z Magdą kojarzy nam się piosenka
„Ocalić od zapomnienia”.

Mamy nadzieję, że Marek Grechuta
gdzieś tam ją dla Ciebie śpiewa, Madziu...

SZUKAJ, A ZNAJDZIESZ

• **NOWICKI** •

Krakowskim targiem

• **DOMALIK** •

Medytacje wiejskiego reżysera

• **KWESTIONARIUSZ PROUSTA** •

– Maja Hirsch

• **ZBOROWSKI** •

Anegdoty z otworu scenicznego...

• **M44** •

czyli Tupaczewski dla K40

• **ANTKOWIAK** •

Czego się nie nosi...

KWESTIONARIUSZ PROUSTA

PYTANIA, KTÓRE W XIX WIEKU
KRAŻYŁY WŚRÓD
BYWAŁCÓW SALONÓW
EUROPEJSKICH.
DWA RAZY ODPOWIEDZIAŁ
NA NIE MARCEL PROUST.
DZIŚ DLA K40 ODPOWIADA
**KRYSTYNA
JANDA**



- Główna cecha mojego charakteru:
Otwartość
- Cechy, których szukam u mężczyzny:
Mądrość
- Cechy, których szukam u kobiety:
Jest ich tak wiele, że trudno wymienić.
Dużo więcej wymagam od kobiet, niż od
mężczyzn.
- Co cenię u przyjaciół:
Inteligencję i lojalność
- Moja główna wada:
Pospiech
- Moje ulubione zajęcie:
Aktorstwo
- Moje marzenie o szczęściu:
Żeby nie spotkało mnie nieszczęście
- Co wzbudza we mnie obsesyjny lęk:
Szczur
- Co byłoby dla mnie
największym nieszczęściem:
Gdyby cokolwiek stało się moim bliskim
- Kim lub czym chciałbym być, gdybym nie
był tym, kim jestem:
Uprawiałabym jakikolwiek inny zawód
artystyczny
- Kiedy kłamie:
Mówię sobie „no trudno, czasem trzeba”
- Słowa, których nadużywam:
„Dobrze”
- Ulubieni bohaterowie literaccy:
Bohaterowie Prousta, między innymi dlate-
go, że mają tyle czasu
- Ulubieni bohaterowie życia codziennego:
Ludzie, z którymi pracuję, tworzę teatr
- Czego nie cierpię ponad wszystko:
Złej woli
- Dar natury, który chciałbym posiadać:
**Mądrość, cierpliwość, urodę, piękny głos
i muzykalność**
- Jak chciałbym umrzeć:
Szybko i bezboleśnie
- Obecny stan mojego umysłu:
Galopujące myśli
- Błędy, które najłatwiej wybaczam:
W moim wieku wybaczam już prawie
wszystko

PYTANIA ZADAWAŁA CARYCA



Wygraną w Turnieju Rummikub przeznaczamy na Teatr Wielkie Jajo

APEL

Zwracam się do Państwa z nieśmiałą, acz gorącą prośbą.
Jeżeli jeszcze Państwo nie wiedzą, czy nie są pewni,
na co chcą przekazać 1% swojego podatku albo zdecydowali,
a chcą Państwo zmienić zdanie, to ja proponuję Stowarzysze-
nie K40.

1% - niby nic, a tak wiele!
Dla nas niewyobrażalnie wiele.

Dzięki temu możemy wydawać gazetę, którą trzymają Pań-
stwo w rękach, robić od lat Festiwal Otwarte Ogrody, Salony
Poezji w Pruszkowie i w Łazienkach Królewskich, bezpłatne
warsztaty dla dzieci i młodzieży, robić takie imprezy jak
choćby niedawny Dzień Kobiet, który przyciągnął tłumy.

I jeszcze nasz Teatr Wielkie Jajo – teatr, którego aktorami
są dzieci niepełnosprawne umysłowo. Terapia przez sztukę!
Jego nowy spektakl w zdecydowanym stopniu zależy właśnie
od 1 %!

Piszę ten apel nie tylko jako Prezes Stowarzyszenia K40,
ale jako mieszkanka Komorowa, jako osoba,
która z tym miejscem związała swoje życie.
Zostawmy 1% tu, gdzie żyjemy, niech te pieniądze
wrócą do nas.

Obiecuję, że nie zmarnujemy ani złotówki!

Dziękuję i pozdrawiam

EWA TELEGA

Nasz KRS 0000214644

KRAKOWSKIM TARGIEM

JAN NOWICKI - STAŁY KORESPONDENT K40

OSWAJANIE PTAKÓW

Teosiowi, staremu pokerzyście z Tarno-
wa, nie robiło różnicy, komu podaje
pierwszą kartę – gwiazdorowi stołu, czy
też któremuś z adeptów. O takich jak
On mówi się, że są prawdziwymi ludźmi
hazardu. Należą do nielicznej już dziś
rodziny, którą emocje spajają tak dalece,
że zacierają się hierarchie. Liczy się tylko
krystalicznie czysty moment napięcia –
powiadał. Był od zawsze i nagle... zniknął.
Jak to oni. Na początku mówiono, że ktoś
go w ciemnej uliczce niegroźnie sflekował,
potem, że wyjechał na długie tournée,
a w końcu przestano i nim mówić.
Od lat ze smutkiem obserwowałem po-
dobne sytuacje. Nazywano je odjazdem
do ostatniej stacji.

Długo zwlekałem, aż wreszcie postano-
wiłem go odwiedzić. Nie zrobiłem tego
wcześniej, ale czy muszę tłumaczyć, jak
często pozorną obojętnością zdarza się
nam pokrywać czułość i strach przed
nieuniknionym?

Było to jakoś w przeddzień Świąt Wiel-
kiej Nocy. Zbierało się na wiosenną burzę.
Z chmurami nad miastem, delikatnymi
pączkami na gałęziach zakurzonych drzew
i kałużą ciemnego oleju pozostawioną
przez dychawiczną syrenkę przed jego blo-
kiem. Wchodziłem po kolejnych piętrach
obskurnego domidła, którego klatkę
schodową wypełniały zapachy potraw
przyrządzonych z myślą o świętach. Na
trzecim zobaczyłem wizytówkę z napisem
– Teodor K.

Za drzwiami zaszczekał, zaskomlił,
a potem zamilkł pies. Szczęknęła zasuwka.
Spojrzelśmy na siebie, z uśmiechem... bez
nazwy.

Przekazałem
1% dla K40

- Przyszedłeś – powiedział. Jego szyje
otaczała nienaturalna obręcz spuchniętego
ciała. Usiedliśmy i pijąc z kieliszków tak
małych, że aż śmiesznych, paliliśmy pa-
pierozy. Jednego po drugim. Na okrągłym

stole stały świąteczne potrawy i tradycyj-
ne jajko pocięte w plastry.

- Wszystkiego dobrego – powiedziałem.

- Wszystkiego dobrego – powiedziałem.

Do okiennych szyb zastukało dziobami
stadko zniecierpliwionych synogarlic.

Głodne – stwierdził zamyślony.

Zamknięty w łaźnienie pies zaskiełcał
i drapaniem dopominał się wypuszczenia.

- Muszę już iść – powiedziałem.

- Synę im trochę ziarek – powiedział.

Zdesperowany pies rzucił chyba jakąś
miednicę i zaczął wyć.

- Wesołych Świąt!

- Wesołych Świąt!

- Poczekaj!

Z tajnych zakamarków starego szla-
frocka wyjął karty i zaczął je tasować.

Ostanie rozdanie – pomyślał. Nie rób
tego – pomyślałem. Rozdał po pięć. Przy
chwaleniu okazało się, że w jego rękę
czarniak nikomu już niepotrzebny poker
pik. Wolno, bardzo wolno, nie myśląc
o niczym, stopień po stopniu, schodziłem
w dół. Potem chodnikiem widocznym
z Jego okna szedłem już normalnie.

I jeszcze wściekle kopnąłem głupi kamyk.

Przed zatrzasknięciem drzwi auta musia-
łem jednak obejrzeć się.

Zobaczyłem, jak stał pośrodku

otwartego okna i w zamyśleniu karmił
kiery, trefle, kara i piki synogarlic, które
siedziały na jego ramionach, plecach, głó-
wie. I bezkarnie dziobały. Robił wrażenie
pogodzonego. Myślałem, że wolno przyłączał
się do ptaków, w których... przestał budzić
lęk. A co do miejscowych gazet, to żadna
z nich nawet nie podała do wiadomości, że
już go nie ma. Szkoda faceta – dobry był.

MÓJ KANON

**KANON CZYLI WZORZEC, KANON TO „WYSOKA PÓŁKA”,
KANON TO NASZA NOWA RUBRYKA,
W KTÓREJ WYBRANI PREZENTUJĄ SVOJE ULUBIONE DZIEŁA
Z DZIEDZINY LITERATURY, FILMU, MUZYKI I MALARSTWA.**

MAJA HIRSCH

LITERATURA

Charlez Bukowski – Hollywood
Fiodor Dostojewski – Biesy

MUZYKA

Ludwig van Beethoven – Wszystkie
dzieła, które słyszałam

FILM

Martin Scorsese – Dawno temu w Ameryce
Sergio Leone – Chtopcy z ferajny
Paul Thomas Andreson – Aż poleje się krew
Jerzy Kawalerowicz – Matka Joanna
od Aniołów

MALARSTWO

Wszyscy impresjoniści – Wszystkie dzieła

Przekazałam
1% dla K40

CZEGO SIĘ NIE NOSI

KRÓTKA ROZPRAWKA O KRÓTKICH... ROZUMKACH

Rozprawka - to brzmi zupełnie jak ustawka. A niech tam, niech to będzie moja ustawka z krótkimi rozumkami i oczywiście nie będzie to żadne darcie szmat (no bo coś trzeba nosić), ot pokpimy trochę z loczatyh wyroczeni modowo-obyczajowo-kulinarnych.

Obiecałem Wysokiej Redakcji K40, że felietonik będzie lekki, jak lekka jest zima wielkanocna, no bo przecież mogłoby być minus 20, a jest zaledwie minus 10.

Porządki przedwielkanocne, więc grzebię w starych pudłach, a tam – o zgrozo! – pisemka modowe i niemodowe, w których pomstuję na różne modowe anomalie, zupełnie jak teraz, czyli A.D. 2013. To znaczy teraz, jako stary, pogodny matuzalem pokpiwam i oko puszczam do Czytelników, ale też jako niemal zawodowy prześmiewca czytam pasjami kolorowe czytadła, a tam HIMALAJE GŁUPOTY! Jakies coś, kolorowe zaprasza na – uwaga! – Narodowe Święto Glamour, w Komorowie w kiosku, nic nie konfabuluje, to znaczy nie w kiosku to świętowanie, w kiosku tylko ten kolorowy tytuł straszy i zachęca. No oczywiście, tylko takich narodowców nam jeszcze brakuje, ciekawe, jakie święto, albo i cały festiwal ogłosi Akademia Pazońkocia, ale nikomu już chyba nie uda się przebić tej głupoty. Narodowi glamourzyści i narodowe glamourzystki – koniecznie trzeba to zobaczyć (co się nosi, jakie dodatki?), bo jakie dodatki noszą przy sobie narodowcy, to się wie.

Wielki Zimowy Tydzień Wielkanocny, też osobliwy glamour, czyli polskie palmy na polskim mrozie, ja mam festiwal pisania felietonów. Felieton do „Głosu Pruszkowa” kończę tak: „...da Bóg i wiedzy, i może pocucia humoru, czego brakuje przemądrzałym celebrytom i wipindrzonim wyroczeniom – amen”. W Niedzielę Palmową czytam w „Wyborczej” wywiad z pisarzem i pierwsze słowa, które czytam, brzmią mi miodek na moje złośliwe serduszko. Oto tekst: „Te wszystkie wypindrzone dupki podobne do siebie, jakby je w jednej fabryce zrobili...” Jest mi raźniej, że nie tylko ja, zgorzkniała satyr, jak powiadają niektórzy (akurat trzeba było być ze mną w Krakowie na dyplomach krakowskich zuchów od mody, obsłużyłem i dyplomy i słynny „ZWIS” na Rynku u Piotrusia Skrzyneckiego, after party i na finał palnąłem młodzieży powiastkę p.t. „Chłopcy znikąd”, czyli coś o nich samych), widzę te bezkresne obszary głupoty. Pan w „Wyborczej” dużo dosadniej opisuje ten kolorowy świat, groźny, bo ta wszechobecna głupota jest silnie stężona z chamstwem. Ja piszę dużo delikatniej, nie palę na stosie kretynek śniadaniowych

i dam kuchennych. Kiedyś, kiedy świat kochał dylizanse, były panny podkuchenne i to brzmiało, teraz gotują wszyscy, świat zawirował. Rozumiem, od czasu do czasu upiec szarlotkę w teatrze, na scenie, to jest pomysł, ale żeby tak siedzieć w tych garach w telewizorze o każdej porze dnia i nocy?

W tym pisemku sprzed lat, zgubie, związanej z histerią porządków przedświątecznych, pisałem tak: „W modzie przeraża mnie sztampa. Oglądam Fashion TV, korowód 14, 15, 16-latek. Co one mogą pokazać? Kostium kąpielowy? Pepek?... Kiedyś miałem kolekcję „Anna Karenina”, były sanie i modelki wjeżdżały na saniach... Jean Paul Gaultier parę lat temu zrobił pokaz na paryskim dworcu, publiczność siedziała na peronie, modelki wysiadały z pociągu, z wagonów. Nie mówię, że należy tylko tak, ale rząd gąsek z identycznymi minami...”

Tak pisałem, byłem delikatny jak mimoza, teraz w mroźną Niedzielę Palmową i nie dlatego, że mi palma odbiła, to stadko gąsek nazwałbym watahą zmanierowanych topielic z wymakijazowanym pustostanem, która nawet nie



fol. Janusz Sobolewski

przypomina tęsknoty za rozumem. Ale na szczęście od takich wydarzeń wojny nie wybuchają, najwyżej ktoś w kimś zatopi kolorowe pazurki, narodowe manify wynawców glamour nas nie zdemoralizują.

Starsi Panowie śpiewali „dziewczyny, bądźcie dla nas dobre na wiosnę”, a chłopcy?, dla kogo mają być dobrzy chłopcy (nawet ci mocno wiekowi) na wiosnę? Biorę koszyczek i w miejsce pisanki wkładam jeden procencik na zbożne cele i idę z tym koszyczkiem do moich dziewczyn z K40. Dziewczyny – jestem dla Was dobry na wiosnę...

Przekazałem 1% dla K40 JERZY ANTKOWIAK

P.S. W tym pudle z moimi modowymi starościami znalazłem zdjęcia. Oto moje onegdysiejsze gwiazdy Kasia i Marzena i ja trochę (jak zawsze) po przejściach. Ani one Lolitki, ani ja Adonis, a jednak to zdjęcie wybrano do tej rozmowy-rzeki p.t. „Projektant od pierwszego wejrzenia”. Wesolych Zimowych Świąt! Ja to mam fajno, bo mam na ganku ciągle jeszcze zieloną choinkę... J.A.

WARSZTATY ARTYSTYCZNE K40 DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Spotkanie kultur często zawiera w sobie niechęć, czasami wrogość, ale i wzajemną tolerancję i współdziałanie. Umożliwienie dzieciom i młodzieży kontaktu z historią i kulturowym dorobkiem najważniejszych grup etnicznych, religijnych, zdobywanie informacji, wchodzenie w rolę członków tych grup, pozwolą dostrzec podobieństwa, ale i zrozumieć różnice niezależnie od przynależności do określonej grupy ludzi. Podczas warsztatów organizowanych przez nasze Stowarzyszenie najmłodsze dzieci poznają kulturę różnych narodów mieszkających w wszystkich kontynentach, życie mieszkańców najodleglejszych zakątków świata i tych

żyjących tuż obok. Historia przewija się w każdej z opowieści, w każdym omawianym dziele sztuki. Założenie jest proste: czego mogą się nauczyć od innych kultur i czego ludzie innych kultur nauczyć się mogą ode mnie.

Dzieci słuchają, rysują, malują, rzeźbią, wycinają, przyrządzają posiłki, degustują, projektują i układają barwne kompozycje, inspirując się sztuką europejską, azjatycką, afrykańską, powstała w Ameryce Północnej, Środkowej i Południowej, Australii i Oceanii. Posługując się prostymi przyborami i materiałami, wykonują ciekawe prace, a przez własne działanie lepiej rozumieją życie ludzi, różnice między nimi, ich

zwyczaje, religie, tradycje, upodobania, ubiory, domy, sposoby życia.

Spotkania młodzieży licealnej (i starszej) na warsztatach poświęconych historii sztuki, fotografii, trendów i inspiracji w modzie, prowadzonych przez studentkę Katedry Mody z warszawskiej ASP są także ciekawym sposobem na poznanie tajemnic wiedzy dotyczącej projektowania i powstawania ubioru. Szukanie inspiracji, przekładanie ich na projekty przez tajniki konstrukcji, po sposoby prezentowania ubrań za pomocą takich mediów jak film i fotografia. Teoria mody i poznanie pracy projektanta pokazane są „od kuchni”, ale z „artystyczną duszą”.

FRETKA

Zainteresowanych warsztatami K40 zachęcamy do kontaktu z nami: k40@k40.org.pl

ANECDOTY Z OTWORU SCENICZNEGO I SREBRNEGO EKRANU



Tango

Nie wiem czy to możliwe, ale wyobraź sobie wielce czcigodny Czytelniku, że przenieśliśmy się do kwietnia 1969 r. W tym czasie znakomity tekściarz i poeta Wojciech Młynarski był u szczytu powodzenia.

Pisał mnóstwo tekstów piosenek, był czołowym autorem kabaretu „Dudek” Edwarda Dziewońskiego, współpracował z najwybitniejszymi kompozytorami, a wszystkie gwiazdy estrady marzyły o tym, by dla nich tworzył.

W całkowicie innym położeniu znajdował się Stanisław Mrek Giełiński, perkusista. Był, nie bójmy się tego słowa, w dupie. I to głębokiej. Miał długi, nie miał pracy i przyszłość rysowała się Mrekowi w czarnych barwach. Tu dwa słowa o pochodzeniu pseudonimu „Mrek”, pod jakim ów ceniony perkusista funkcjonował w środowisku muzycznym. Otóż Stanisław Giełiński miał poważną wadę wymowy. Wada ta powodowała, że zniekształcał niektóre słowa, a zwłaszcza te zaczynające się na drugą literę alfabetu. Zresztą owa feralna litera „b” była piętą achillesową pana Stanisława w każdym wyrazie, w którym występowała. Z innymi literami też nie było najlepiej.

Ale do rzeczy. Jak fama głosi, Mrek (niebędący jeszcze „Mrekiem”) grał w zespole muzycznym pewien niezidentyfikowany do dzisiaj utwór instrumentalny, w którym była przewidziana pauza (tzw. break) na solo perkusji. Perkusista Stanisław Giełiński (przyszły Mrek) domagając się owej pauzy od kolegów muzyków na swój solowy występ, krzyczał:

- Break!!! Break!!! - co w jego wykonaniu brzmiało - Mrek!!! Mrek!!! I tak na wieki wieków amen został Mrekiem. Aliści rzecz nie w tym. Jak pamiętamy, Mrek był w dupie. Głębokiej i finansowej. Potężnie i konstruktywnie myślał, aż wymyślił. Udał się był do zakolegowanego i będącego u szczytu kariery Wojtki

Młynarskiego i uderzył w następujące dramatyczne słowa:

- Neskim*. Jestem w dupie. Nie mam kasy. Znamy się mardzo długo i w związku z tym mam do ciemne prośbę.

Ty, neskim, jesteś teraz na topie, a ja jak wiesz, mam przody u koleśków muzyków w każdej knajpie w kraju. Ja napiszę tango, ty walniesz słowa. Ja rozwiozę to po kolegach i każda knajpa w Polsce międzyjechała nasz kawalek 365 dni w roku. Zarożymy kasę, ty międziesz zadowolony, ja wyjdę z długów i wszystko międzie gites. Co ty na to?

Wojtek nie zastanawiał się ani chwili. Lubił Mreka i postanowił przyjąć mu z pomocą.

- Oczywiście Mrek - powiedział - Dawaj szybko to tango, a ja napiszę jakieś fajne słowa. Mrek nie krył wzruszenia. Przygarnął Wojtkę do piersi i zdławionym głosem powiedział:

- Neskim. Wiedziałem, że jesteś domrym

kolegą. Nigdy ci tego nie zapomnę. Jestem ci mardzo wdzięczny. Za parę dni masz nuty.

Minęły cztery miesiące.

Był piękny sierpień 1969 roku. Wojtek Młynarski bawił w Sopocie, gdzie po części występował, a po części odpoczywał. I nagle w sobotę 16 sierpnia po wyjściu ze „Złotego ula”, gdzie delektował się czarną kawą, ujrzał na popularnym „Monciaku” (głównym sopockim deptaku im. Bohaterów Monte Cassino, wcześniej „Rokoko” od nazwiska marszałka Konstantego Ksawerowicza Rokossowskiego), otóż ujrzał Mreka w świetnej formie, w cudownym nastroju i w mieszanym towarzystwie.

Obiektem ewidentnej adoracji cenionego perkusisty była ponętna, duża blondyna uczesana w modny podówczas tzw. „tapir”. Wojtek podszedł do uroczej grupki, przywitał się i po zwyczajowych „kopę lat”, „co słycać” i „jak leci”, zapytał Mreka o tango, które wspólnie mieli napisać, a które tak niezbędne było Mrekowi jeszcze 4 miesiące temu. Mrek zastanowił się, przeprosił towarzystwo, odprowadził Wojtkę kilka kroków na bok i powiedział:

- Neskim. Widzisz tę dużą mlondynę w „tapirze”?

- Widzę - odparł zgodnie z prawdą Wojtek. - To jest moja dupa. Ona ma trzy hektary pod szkle. Wyczuwasz mnie, neskim? Trzy hektary warzyw i kwiatów w szklarniach. Na chuj mi twoje tango.

Po czym pożegnał się elegancko i swobodnie dołączył do przynależnej mu grupki zdążającej do kasy, gdzie można było nabyć bilety uprawniające do odwiedzenia słynnego sopockiego mola.

- Moje tango - gorzko uśmiechnął się Wojtek i życząc w duchu szczęścia Mrekowi, udał się w kierunku willi ZaiK-Su**, gdzie mieszkał.

* neskim - określenie funkcjonujące wyłącznie w środowisku muzycznym. Neskim to każdy muzyk, a zwłaszcza jazzowy. Neskim to ktoś swój, ktoś, kto jest „wporzo”.

** ZAIKS - Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych.

Przekazałem 1% dla K40 WIKTOR ZBOROWSKI

MAREK RACZKOWSKI





Magda w swoim żywiole podczas festynu szkolnego w Komorowie



MAGDA EDELMAN... MAGDA, MADZIA! NASZA ROZMARY!

Tak ją nazywałyśmy od początku,
gdy wspólnie wymyślałyśmy nasze Stowarzyszenie.
Wydawało się, że Rozmary i K40 to nierozłączna całość.

Tak cieszyła się życiem, była w nie tak bardzo zaangażowana, autentyczna w każdym momencie. Biało-czarna. Cudowna i twórcza. Tyle wspomnień! Magda w naszej Piwnicy Artystycznej pytająca, czy nie jest zbyt szczupła, Magda zaangażowana w każdy projekt, Magda społeczniczka! Magda i „Teatr Wielkie Jajo”! Tak kochała swoich aktorów - dzieciaki niepełnosprawne umysłowo. Była szczęśliwa ich szczęściem. Magda kontrowersyjna. Magda ciepła i pomocna, współczująca, rozumiejąca, zawsze oryginalnie ubrana, Magda cudowna dziewczyna, która miała tak dużo do zrobienia! Magda mama i żona! Magda, Madzia, Rozmary... Ostatnio wydawała się, być gdzieś dalej... Jednak na pytanie: „Madziu, co u twoich chłopców?” Odpowiedziała: „Dadzą radę!” Ona wiedziała. Czuli. Będzie nam jej brakowało. Wszyscy damy radę. Ona jest gdzieś, ale nie z nami! A może z nami?

Wszystkie MY ze Stowarzyszenia K40 !

MEDITACJE WIEJSKIEGO REZYSERA



Jak Państwo zapewne wiedzą, we wrześniu 2012 r. wydałyśmy książkę „Meditacje wiejskiego reżysera”. Książkę ze zdjęciami Janusza Gajosa i z płytą, na której Daniel Olbrychski czyta medytacje, ciągle można kupić w komorowskiej księgarni i przez internet k40@k40.org.pl. Cały dochód przeznaczamy na teatr dzieci niepełnosprawnych umysłowo WIELKIE JAJO. Autor, Andrzej Domalik, ciągle jednak medytuje i dzięki temu w naszej niecodziennej gazecie mogą Państwo z jego medytacjami nadal obcować. Miłej lektury!

K40



dwa teatry

Magdzie...

unikaj wiatru północno-zachodniego
on przynosi szaleństwo
a przecież
Dania potrzebuje twojego jasnego umysłu
by zrzucić więzienny drelich
i wreszcie poznać filozofię Montaigne
niestety drogi książę
to wszystko fikcje
i niewiele warte iluzje słowa
ukryte semantycznie w poetyckiej frazie
twoje szaleństwo jest marnym aktorstwem
i nie wytrzyma napięcia premiery
szczególnie w scenie z końcówką szpady Laertes
ale też sceny miłosne w opadniętych pończochach
były nie do przyjęcia
daj sobie wreszcie spokój z monologami
bez których świat sobie poradzi
a tobie sprawiają kłopot w rytmie oddechu
zamiast przerwać gestem modlitwę Klaudiasza
wolałeś jak zwykle ukryć się w cieniu obserwacji
chowając miecz
nie wykonałeś elementarnego zadania aktorskiego
możesz już zejść ze sceny
tym bardziej że Danią zajmie się Fortynbras
nieporównywalnie lepiej od ciebie
jest zawodowcem w politycznym fachu
ma kumpli wśród macherów i dowódców gwardii
i brak mu czasu na żarty w bufecie
z aktorami między próbami kolejnego Plauta
bo życie to nie teatr
i jak światła przygasają
to wcale nie znaczy że coś się zaczyna
przeciwnie
może opowieść kończy się
nieodwołalnie

grudzień 2012

ANDRZEJ DOMALIK



Przekazałem 1% dla K40

fot. Janusz Gajos



PAKOSY ZAPISKI Z PODRÓŻY

port w Batumi

O tym, jak powstało Morze Czarne i jak przywołać Jamesa Bonda

Czy Morze Czarne naprawdę jest czarne - myślałam, siedząc nad brzegiem morza w gruzińskiej wiosce Kwariati.

Przypuszczalnie Grecy utworzyli najwcześniejszą nazwę morza, Axeinos, na podstawie irańskiego słowa „ciemny”... Ludowa etymologia przekształciła je w Axenos - „niegościnne”, opisując prawdopodobnie nieciekawe doświadczenia pierwszych pływających po nim żeglarzy. Zmagać się oni musieli z nagłymi sztormami, nieprzeniknionymi mgłami przesłaniającymi przyłądki, utrudniającymi nawigację. Również woda w porównaniu z przejrzystym Morzem Śródziemnym była mętna... Dopiero później żeglarze greccy i rzymscy utworzyli nazwę Pontus Euxinus, morze gościnne. Był to chyba zabieg odczyniający, taka zmyłka dla bogów. Podobnie jak wiele lat później, kiedy wg tego samego klucza najbardziej zdradziecki punkt w Afryce Płd. nazwano Przylądkiem Dobrej Nadziei. - To młode morze - Nika „wyrósł” przy mnie jak spod ziemi; poznałam go bardziej po głosie niż sylwetce. Dookoła zrobiło się nagle bardzo ciemno. - Jak z nim w końcu jest: gościnne czy nie?

- Na pewno nieprzewidywalne. Wynika to z jego gwałtownych narodzin... Był taki grecki podróżnik, który żył w I wieku p.n.e. Nazywał się Diodor Sycylijski. Poznał on pewną legendę wciąż żywą wśród mieszkańców egejskiej wyspy Samotraki. Mówiła ona, że w odległej przeszłości Morze Czarne było

wielkim jeziorem, które nieoczekiwanie wystąpiło z brzegów i zalało okoliczne wioski. Utworzył się wówczas przesmyk - dziś znany nam jako Bosfor i Dardanele. I ten przybór wód sprawił, że Morze Śródziemne podniosło swój poziom i zalało wszystkie wyspy... Od tamtej pory rybacy z Samotraki znajdują w swoich sieciach liczne skarby cywilizacji zniszczonej przez potop. - Coś zaczyna mi się kojarzyć... Biblijna Księga Rodzaju? - Możliwe. Legenda o potopie może mieć swój początek w powstaniu Morza Czarnego... Pamiętaj jednak, że historie o niszczącej wielkiej wodzie występują w wielu kulturach...

Wpatruję się w czarną przestrzeń i myślę, ileż to kryje tajemnic. Jeśli morze faktycznie podniosło swój poziom, to może tam w głębinach wciąż są nieodkryte osady ludzkie; te, które istniały na pradawnym brzegu... - Czyli to było jezioro? Niewiarygodne... - Tak mówią badania. Najniższe warstwy badanych osadów zawierają pozostałości stworzeń słodkowodnych, jakich można się spodziewać po starożytnym jeziorze. Przeistoczenie w morze nastąpiło około 5500 r. p.n.e., czyli w połowie neolitu. (...)

Rankiem postanowiłam zjeść śniadanie na plaży. Założyłam kostium kąpielowy, zapakowałam chleb szoti z „doktorską” w koszyk i po minucie zobaczyłam

Morze Czarne w pełnej krasie. Przede wszystkim wcale nie było czarne, tylko szmaragdowo-zielone.

Moja zatoczka była kompletnie pusta. „Człowieki jeszcze chyba spały” - jakby określiła moja córka. I tropem małej dziewczynki zaczęłam zbierać muszki, kolorowe kamyki... Wchodziłam głębiej i głębiej, a woda wciąż nie przekraczała pasa. I była ciepła! Jak nie 25°C. Co jak dla mnie, największego zmarzłucha świata, było czymś zadziwiającym, że zupełnie zapomniałam o bożym świecie.. - UNDERNEATH THE MANGO TREE, tara Ra Ra - zahuczało nagle od brzegu.

Obejrzałam się zaskoczona. To ekipa darła się z plaży jak opętańcy, parodiując, a raczej zmuszając mnie do parodii. Bo jak tu powtórzyć słynną scenę z Jamesa Bonda, kiedy Ursula Andress, seksualne bożyszcze tamtych czasów, wylania się z morza?!

No cóż, przekupili mnie. Wchodziłam i wychodziłam z morza, śpiewając tę dziwną piosenkę o drzewku mango. W nadziei, że jakiś James ją usłyszy. Choć na pewno słyszało ją czterech Jamesów z mojej ekipy, którzy mieli naprawdę niezły ubaw. I tak w „Tańczącej z Gruzją” znalazła się scena w białym kostiumie plażowym. Z perspektywy czasu stwierdzam, że był to jednak dobry, bo ostatni dla mnie moment na takie zabawy.

PAKOSA

Zapraszamy na spotkanie z Katarzyną Pakosińską i jej książką „Georgialiki. Książka pakosińsko-gruzińska” 12 kwietnia (piątek) o godz. 19.30 Płwnica Artystyczna K40 w Komorowie, ul. Beryłowa 34. Wstęp wolny.

HISTORIA JEDNEJ FOTOGRAFII

OD REDAKCJI: Publikujemy drugą część wspomnień mieszkanki Komorowa pani Irmy Mierosławskiej o życiu w czasie Powstania.

Cisza aż dźwięczy w uszach



Cz.II

Pewnej nocy, w drugiej połowie sierpnia, rozpoczął się huraganowy ogień. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Dopiero później z plotek i biuletynów dowiedzieliśmy się, że był to nieudany atak na Dworzec Gdański. Jego celem było połączenie Żoliborza ze Starym Miastem.¹ Wśród nękającego nas ostrzału pojawił się zupełnie nowy dźwięk, potworny zgrzyt i po paru sekundach głośny wybuch. Był to miotacz min wyrzucający pociski za pomocą sprężonego powietrza. Na Żoliborzu nazywaliśmy go „Szafą”, a w Śródmieściu zyskał miano „Krowy”. Pociski nie miały wielkiej siły burzenia, ale ten zgrzyt był tak straszny, że ludzie w panice zbiegali do piwnic, na co mieli 6 sekund. Nasz pies Dżon, gdy usłyszał ten zgrzyt, to roztrzącał wszystkich i pierwszy chował się w piwnicy pod łóżkiem.

Kiedy Niemcy zdobyli elektrownię, nie mieliśmy już światła i trzeba było siedzieć w piwnicy przy świeczkach, a jak się skończyły, to przy lampce oliwnej. Oczy przyzwyczajały się do mroku i wyjście z piwnicy na górę było momentem całkowitego osłepienia.

Muszę jeszcze napisać, jak przeżywałam bombardowania. Od czasu bombardowań w czasie okupacji miałam zakodowany straszny lęk. Uczucie w czasie bombardowania jest nie do opisanego, szczególnie jak się jest w piwnicy, bo odczuwa się drgania ziemi i wydaje się, że wszystko usuwa się spod nóg. Jak się później okazało, wcale nie było zburzonych domów na naszej ulicy, ani na sąsiednich, bomby padały gdzieś dalej, a nam się wydawało, że spadają na nasz dom.

W połowie września, gdy już dalsze trwanie było nie do zniesienia, bo ten nasz względnie spokojny Żoliborz atakowany był ze wszystkich stron, nagle na Pradze odezwały się dzwony kościelne. To był widoczny sygnał, że Praga jest wolna. Był to moment wielkiej nadziei i złudzenia, że nasze wyzwolenie od Niemców jest bliskie. Tymczasem zjawiała się bardzo zdenerwowana Nina, bo w czasie ataku od strony Bielan Niemcy wymordowali na Marymoncie kilkaset osób. Wśród nich była rodzina jej dowódcy.

Wielkim wydarzeniem, które utkwiło w mojej pamięci, był przelot masy samolotów alianckich zrzucających zasobniki na spadochronach. Było ich tyle, że przysłaniały niebo. Leciwały dość wysoko i niemiecka obrona przeciwlotnicza nic im nie mogła zrobić, ale niestety część zasobników spadła na pozycje niemieckie. Były też zrzucone z ruskich dwupłatowców tzw. kukuruźników, które latały nad dachami i rzucały amunicję w workach. Worki pękały w zderzeniu z ziemią, a dzieci były zatrudniane przy zbieraniu amunicji w ogrodach i na ulicach.

29 września od świtu zaczął się huraganowy ogień artyleryjski o niespotykanym dotychczas natężeniu. Wszyscy

mieszkańcy domu schronili się w piwnicy, nawet państwo Bogdanowiczowie. Nagle straszliwy huk, ciemność, pył uniemożliwiający oddychanie i krzyk, że jesteście zasypani. Zapanowała cisza, bo wszyscy dobrze wiedzieli, co znaczy być pod gruzami, których nie ma kto odgarniać. Gdy pył trochę opadł, Władzia ruszyła w stronę schodów i okazało się, że powietrze dochodzi i wejście nie jest zawałone. Jak się okazało, pocisk trafił w łazienkę na piętrze i zniszczył część dachu.

W czasie tego piekielnego ataku, mimo zaciętego oporu powstańcy musieli się wycofać z ulic w pobliżu naszego domu.

Ale my, „podziemni ludzie” tego nie wiedzieliśmy i z wielką naiwnością myśleliśmy, że to atakują Sowietów.

Nagle usłyszeliśmy łomot do furtki na podwórzu. Wyruszyła babcia, bo znała rosyjski, a za nią Władzia. Furtka pękła pod ciosami kolb i nagle zamiast rosyjskiego usłyszeliśmy „raus, raus” i wrzask Niemców – „wszyscy na górę”. To był najgorszy moment ze wszystkich powstańczych dni. Po 2 miesiącach wolności wrócili Niemcy i prawdopodobnie nas rozstrzelają.

W piwnicy na ścianie wisiał obrazek ze św. Antonim, wychodząc z piwnicy, modliłam się do świętego o ratunek. Niemcy sprawdzili piwnice i o dziwo, pozwolili wrócić z powrotem, ale wychodząc, zostawili granat na schodach. Władzia pobiegła za nimi, krzycząc po niemiecku – „panowie oficerowie, zgubiliście coś na schodach”. Myślę, że był to test, jak będziemy reagować.

Front przesunął się o 200 m i z naszego gabinetu Niemcy ostrzeliwali z CKM-u kościół. Jednocześnie puszczali płyty na gramofonie, a później rozbijali je o podłogę. Nie wygnano nas od razu, a dopiero po paru dniach, po kapitulacji, najpierw Żoliborza 30 września, a potem 4 października już całej Warszawy. Przez ten czas mieliśmy odwiedziny różnych żołnierzy z RONA, którzy kradli i szukali wódki. Zabrali mój zegarek i wspaniałomyślnie dali za niego konserwę ukradzioną w sąsiedniej piwnicy.² Oficer Alzatzkyk ubolewał nad zachowaniem sprzymierzeńców, ale wychodząc, zabrał z szuflady ozdobny sztylet. Jeszcze inny oficer zapewniał nas, że

możemy zostać w domu, że postara się to załatwić, ale więcej się nie pokazał.

To, co po dwóch miesiącach powstania było dla nas niesamowite, to cisza. Jest takie powiedzenie „cisza aż dźwięczy w uszach” - to prawda.

IRMA MIEROSŁAWSKA

1. Dokładnie były to dwie noce, z 20 na 21 oraz z 21 na 22 sierpnia. W ataku brały udział grupy partyzanckie z Kampinosu.

2. Rуска Освободительная Народная Армия, росyjska brygada pod dow. Bronisława Kamińskiego „kata Ochoty”. Żołnierze ci mylnie nazywani byli „Własowcami”. Oddziały gen. Własowa, czyli Rosyjskiej Освободительной Армии (ROA) nie brały udziału w tłumieniu powstania.

Stowarzyszenie **K40**
oraz
Elżbieta Smolińska
Starosta Pruszkowski
zapraszają

Salon
Poezji

Aleksander Puszkina
„Mozart i Salieri”

śpiew:
Katarzyna Kucia
i Łukasz Skrobek
fortepian:
Monika Zaborowska

czytają:
Jan Nowicki
i Łukasz Nowicki

Scenariusz:
Ewa Telega
Producent wykonawczy:
Lucyna Kowalska

14.04.2013 r.
PAŁAC SOKOŁA
Młodzieżowy Dom Kultury
ul. Kościuszki 41, Pruszków
godz. 12:00
WSTĘP WOLNY

SPONSOR GENERALNY K40
BLAŻYNY
PRUSZKÓW



ŚRODOWE WYKŁADY

wykłady towarzyszące wystawie Bacciarelli i inni. Królewska kolekcja obrazów Stanisława Augusta

20.03 (środa) g. 18:00 / prof. Andrzej Pieńkos
Muzea, kolekcje - instrumenty wiedzy i władzy

10.04 (środa) g. 18:00 / Izabela Zychowicz
Królewska kolekcja obrazów Stanisława Augusta w Łazienkach Królewskich

24.04 (środa) g. 18:00 / Maria Romanowska-Zadrożna
Wojenne i powojenne dzieje kolekcji z Łazienek Królewskich z perspektywy łosów
Portretu młodego mężczyzny Rembrandta; Praczek Gabriela Metsu oraz aplikacji z głową Meduzy



środy, g. 18:00
Pałac na Wyspie
wstęp wolny

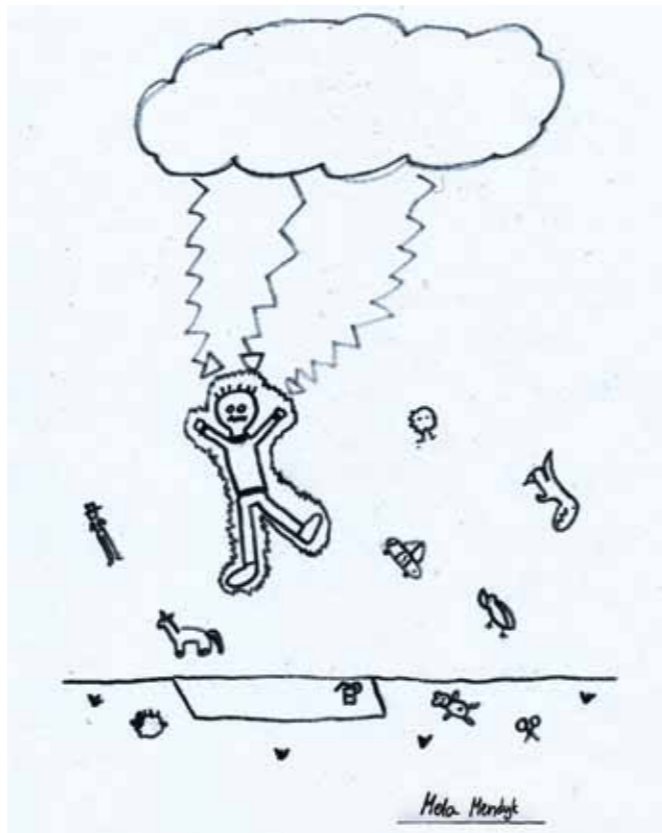
(wejściówki do odebrania w kasach Muzeum)

Z CYKLU: MAKABRESKI WSPÓŁCZESNE

SKĄPIRADŁO

Jeden skąpy chłopiec z sąsiedniego domu
Nigdy nie pożyczał niczego nikomu.
Gdy spytali koledzy, chcąc wiedzieć dlaczego,
Odpowiedział: „To moje i nic wam do tego.
Nie pożyczam, bo zaraz wszystko popsujecie,
A ja mam najdroższe zabawki na świecie.
Wszystkie są zagraniczne, przywiózł mi je tata
Zresztą cała moja rodzina jest bardzo bogata.
Mam się z wami nie bawić, obiecałem mamie,
Bowiemy wy nie jesteście towarzystwem dla mnie.
Idźcie stąd i już mnie zostawcie w spokoju.
Będę bawił się z dziećmi mojego pokroju.”
Poszli więc koledzy, a on na trawniku
Koczek sobie rozłożył i na tym kocyku
Sam się bawił, a potem ze zmęczenia zasnął
I wtedy z nieba jasnego piorun w niego trzasnął.
Czasem więc, by ustrzec się przed piorunami
Warto jest się bawić razem z kolegami.

MICHAŁ MENDYK



WIELKANOCNA ZABAWA Z JAJAMI

Znalazłeś czas na poświęcenie jaj? Poświęć czas na znalezienie 17 jaj.



Boisko szkolne, Komorów.

UTRUDNIA: ŁYŻKA CZYLI CHILLI

M44 DLA K40

ŚMIGUS APRILIS

Jeśli uważacie, że ten rok nie jest wyjątkowy, to jesteście w błędzie. Dowód?

Rzadko zdarza się, że Prima Aprilis i Śmigus Dyngus są tego samego dnia.

Gdy czytacie te słowa Wielkanoc już pewnie za nami, ale dziś, gdy piszę te słowa, jeszcze jest przed. Zastanawiam się, ile osób wpadnie na pomysł, żeby na prośbę: „Już mnie więcej nie polewaj, proszę” odpowiedzieć: „Dobrze, już nie będę”, a potem dodać: „Prima aprilis”. Kto tak zrobił - ręka do góry!

Pewnie kilka rąk się uniosło :)

O czym to świadczy? Otóż o tym, że często nasze pomysły biegną tymi samymi drogami i zdarza się, że równocześnie wpadamy na podobne pomysły. Podobno nasz świat ma taką właściwość, że jeśli ktoś gdziekolwiek na świecie wymyśli coś oryginalnego, to potem innym łatwiej ten sam pomysł przychodzi do głowy. Fizycy tłumaczą to różnymi niezbadanymi teoriami pola i eteru, mistycy działaniem Siły Wyższej.

A gdzie dowody?

Proszę bardzo - do wynaleźni radi przyznało się trzech(!) naukowców: Nikola Tesla, Guglielmo Marconi i Aleksander Popow. Ten drugi dostał za ten wynalazek Nagrodę Nobla, a ten pierwszy po latach walki o uzyskanie patentu na swój wynalazek ostatecznie wygrał przed amerykańskim Sądem Najwyższym, ale ciut za późno, bo pośmiertnie.

A w Rosji i tak za wynalazcę radi uważa się tego trzeciego.

Dowód z mojej działki - kabaretowej - w 1994 miał premierę nasz program „50-lecie Kabaretu OT.TO” - chcieliśmy w ten sposób zatłoczyć sobie z wyprzedzeniem świętowanie wszystkich przyszłych Jubileuszy - po - z górą - dziesięciu latach program



pod takim samym tytułem wystawił kabaret Paraniormalni, tzn. prawie takim samym tytułem „50-lecie Kabaretu Paraniormalni”. W naszym „50-leciu” jednym ze skeczy była trawestacja „Lokomotywy” - chodziło o współczesnienie wiersza oraz wsparcie choreografią. Piętnaście lat później na ten sam pomysł wpadł Kabaret Ani Mru Mru :) Kto chce, może sprawdzić na YouTube - wystarczy wpisać w wyszukiwarce: lokomotywa otto, a potem: lokomotywa ani mru mru. I nie piszę tego po to, żeby zarzucać kolegom plagiat, tylko żeby udowodnić wcześniej wspomnianą tezę.

Ale wróćmy do Prima Dyngusa i Śmigusa Aprilisa - od lat chodzi mi po głowie pomysł, żeby 1 kwietnia był uznany ustawowo za Dzień Satyryka i Kabareciarza, bo w końcu to oni żartują na co dzień, a nie tylko od święta. A święta swojego nie mają. Ma swój dzień górnik, ma swój dzień odlewnik, hutnik, nauczyciel, żołnierz. Ba - jest nawet Dzień Kobiet.

Tylko czy kobieta to zawód?

Kończę tym prowokacyjnym pytaniem...

Oj, dostanie mi się od K40.

WIESŁAW TUPACZEWSKI

Przekazałem
1% dla K40

CHIŃSKIE PRZYPOWIEŚCI

BAJKA O SZEWCU SUN SHI HO

W Pekinie mieszkał szewc Sun Shi Ho, słynny na całe Chiny.

Nikt nie był w stanie dorównać jego mistrzostwu i zewsząd przybywali księżta, zamorscy kupcy i zwykli podróżnicy, pragnący nabyć niezrównane wyroby pekińskiego szewca. Kiedy jego sława obiegła już cały świat, Syn Nieba wezwał swych mandarynów i rzekł:

- Nasz sławny Sun Shi Ho marnuje się przy szewskim kopycie. Tak znakomity mąż wart jest lepszemu losu. Postanowiłem mianować go dowódcą mojej floty.

Gdy po kilku dniach Sun Shi Ho przegrał wielką bitwę morską, cesarz nadał mu order Złotego Smoka III klasy i rzekł:

- Mianuję cię Głównym Nadzorcą Plantacji Herbaty.

W porze zbiorów okazało się jednak, że wszystkie zasiewy zgniły i nie osiągnęto nawet jednej setnej dorocznych plonów. Syn Nieba zasmucił się, wezwał do siebie Sun Shi Ho, przypiął mu własnoręcznie order Złotego Smoka II klasy i rzekł:

- W nagrodę za wierną służbę zrobię cię Naczelnym Hodowcą Wielorybów.

Po pół roku jednak wszystkie wieloryby pozdychały i nawet na cesarskim stole nie pojawiała się odtąd zupa z płetw wielorybich, stanowiąca ulubiony chiński przysmak. Syn Nieba przywo-

łał do siebie Sun Shi Ho, ofiarował mu order Złotego Smoka I klasy i pokijał ze smutkiem ukoronowaną głowę. A nazajutrz zebrał swych mandarynów i rzekł:

- Nie mogę pojąć, czemu mój znakomity Sun Shi Ho okazał się tak złym Dowódcą Floty, tak nieudolnym Nadzorcą Plantacji Herbaty i tak kiepskim Hodowcą Wielorybów. Co mam z nim teraz począć?

- A może by - odezwał się nieśmiało najstarszy mandaryn - a może by polecić mu, żeby robił buty?

- Dobra myśl - ucieszył się Syn Nieba - świetna myśl! Wcale mi to nie przyszło do głowy.

I wezwawszy do siebie Sun Shi Ho, rozkazał mu, aby zajął się szewskim rzemiosłem. Sun Shi Ho padł na kolana, dziękując cesarzowi za nowy dowód łaski i zabrał się niezwłocznie do szycia przepięknego obuwia, słynnego na cały świat. Nikogo to nie zdziwiło, albowiem - jak uczy Konfucjusz - nawet najlepszy szewc nie może dać z siebie więcej, niż potrafi.

A te słowa kieruję do wszystkich, którzy wybierają, mianują... tym, którzy będą wybrani, mianowani... Aby jedni i drudzy byli świadomi obowiązków i odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa.

ZARA

PORADNIK LENIWEJ GOSPODYNII

SAŁATKA Z TRUSKAWKAMI

Z wiekiem cenię sobie coraz bardziej spotkania w damskim gronie.

Bardzo dobrze mi robi świadomość, że jest ktoś, kto rozumie, o czym mówię, nawet jeśli używam skrótów myślowych, nie racjonalizuje moich emocji i ma tak samo blisko od łez do śmiechu, jak ja. I chyba nie jestem jedyna, bo pretekstów do wspólnej zabawy ciągle przybywa. A wraz z nimi wyłaniają się dwa elementy stałe - terapia śmiechem i odkrycia kulinarne.

Ostatnie to sałatka z truskawkami. Mieszmą rukolę z fetą lub serem bałkańskim, dodajemy pokrojone truskawki, świeżą miętę, czarne oliwki i pieprz. zalewamy sosem z łyżeczki musztardy, łyżki miodu, oliwy, soku z cytryny i octu balsamicznego do smaku.

Wspaniale do niej pasuje szampan, dobry humor i kilka koleżanek.

SKARLET

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

Znacznie więcej niż manicure!

Z czym kojarzy nam się klinika urody? Rozwój kosmetologii i współczesne technologie sprawiły, że gabinet piękna stał się polem do popisu dla innowacji oraz wykwalifikowanych ekspertów.

Podstawowe zabiegi wykonywane są obok tych wysoko specjalistycznych, wymagających nowoczesnego sprzętu. Przykładem miejsca, gdzie nauka działa w służbie piękna jest New Venus Beauty House w Komorowie.

PIĘKNO ZAMKNIĘTE W AMPULCE

Kwasy kojarzą nam się z substancjami żrącymi, niebezpiecznymi dla skóry. Kiedy jednak zapytamy eksperta w dziedzinie kosmetologii, okazuje się, że w odpowiednim stężeniu kwasy mogą działać wiele dobrego dla naszej skóry. W New Venus Beauty House, w trosce o najwyższy standard usług gwarantujący bezpieczeństwo klientów, zdecydowano się na współpracę ze światową marką kosmetyczną – Xylogic. Przy użyciu ich produktów ekspert kosmetologii może samodzielnie opracować unikalne protokoły zabiegowe. Gwarantuje to maksymalne dopasowanie substancji aktywnych do spersonalizowanych potrzeb klienta. To z kolei owocuje dużo lepszym efektem niż zastosowanie standardowego preparatu.

Wachlarz problemów, z jakimi jesteśmy w stanie uporać się dzięki pilingom przy użyciu kwasów chemicznych, jest imponujący. Zabiegi te są najlepszym wyborem w walce z przebarwieniami, oznakami starzenia się skóry czy skórą naczyńniową.

ZAAWANSOWANE TECHNOLOGICZNE URZĄDZENIA TWOIM SPRZYMERZENIEM W WALCE O IDEALNE CIAŁO



Dzięki temu, że nowoczesne technologie wkroczyły do gabinetów kosmetycznych, zdecydowanie spadło zapotrzebowanie na usługi chirurgów plastycznych. Nie każda kobieta chce zdecydować się na skalpel, każda jednak pragnie wyglądać młodo, świeżo i promiennie. W New Venus Beauty House na chcących ujędrnić skórę, wygładzić zmarszczki czy zredukować blizny i przebarwienia czeka urządzenie do mezoterapii mikroigłowej. Za pomocą specjalistycznego urządzenia, bezpośrednio do skóry dostarczane są aktywne składniki. Dzięki ogromnej precyzji aplikacji, mezoterapia mikroigłowa daje spektakularne rezultaty. Efekt liftingu jest w zasięgu Twojej ręki i to bez bólu!

Kolejnym nowoczesnym urządzeniem, z którego korzystają klientki New Venus Beauty House, jest profesjonalny Laser E-Light. W 1964 roku twórca lasera otrzymał Nagrodę Nobla. Nie mógł się jeszcze wtedy spodziewać, że jego wynalazek z pracowni naukowców przeniesie się do salonów urody. Tak się jednak stało i dziś każda z nas może doświadczyć dobrodziejstw tego innowacyjnego urządzenia. Technologia Laserów E-Light ma szerokie możliwości precyzyjnego dopasowania się do różnych typów skóry oraz zmian chorobowych. Jest klinicznie sprawdzona i bezpieczna. Jest doskonała do fotoodmładzania, usuwania zmian naczyńniowych i przebarwień czy trądziku. Urządzenie zasługuje na miano rewolucyjnego również z innego powodu. Do tej pory depilacja laserowa – najtrwalsza metoda pozbywania się niechcianego owłosienia – była dostępna jedynie dla kobiet o ciemnej karnacji i ciemnych włosach. Postęp technologiczny sprawił jednak, że zabieg stał się dostępny dla osób o jasnych włosach.

Za pomocą nowoczesnych technologii kosmetyk może dziś niemalże rzeźbić w naszym ciele. Wyszczuplanie i modelowanie ciała, redukcja tkanki tłuszczowej, aktywacja metabolizmu. Brzmi jak efekty wielu tygodni katorzniczych ćwiczeń i wyczerpującej diety. Jednak są to rezultaty, jakie można uzyskać przy użyciu maszyny o nazwie Body Optimizer. W naszym Salonie klientki już dawno przekonały się, jak niezwykle pomocne może być to urządzenie w walce z każdym nadprogramowym centymetrem. Body Optimizer rozprawia się z najczęstszymi powodami dyskomfortu u kobiet – cellulitem, rozstępami i brakiem jędrności.

„Specjalne elektrody przenoszą częstotliwość radiową w głębokie warstwy skóry, co powoduje podgrzanie tkanek na poziomie skóry właściwej” - to opis jednego z urządzeń New Venus Beauty House, służącego do termoplastyki skóry. Maszyna wykorzystuje fale radiowe, działając na przyczynę starzenia się skóry. Pobudza komórki skóry do produkcji i regeneracji włókien kolagenowych. Efektem jest odbudowa nowego kolagenu oraz poprawa jakości skóry i ujędrnienie zwiózków twarzy oraz ciała. Fale radiowe pozwalają nam przeżyć trytykę, będąc jednocześnie bardzo bezpieczne.

Czy skuteczność gwarantują tylko nowoczesne urządzenia i innowacyjne kosmetyki? Na pewno pozwalają na spektakularne rezultaty, ale

nie są jedyną drogą. Klientkom naszego Salonu oferowane są również zabiegi, których efektywność znana jest od stuleci. Przykładem jest masaż przy użyciu bańki chińskiej, która pochodzi z medycyny ludowej, od pokoleń znanej jako skuteczna metoda lecznicza. Wykorzystanie bańki do walki z cellulitem jest przebojem wśród zabiegów kosmetycznych. Przynosi bardzo wyraźne efekty w krótkim czasie. Podciśnienie, które wytwarza się w bańce przez usunięcie z niej powietrza, powoduje zassanie skóry i tkanek leżących pod bańką, wpływając intensywnie na poprawę stanu mało elastycznej skóry. Masaż pobudza krążenie krwi i płynów ustrojowych, pomaga pozbyć się zbędnych produktów przemiany materii oraz toksyn z organizmu.

Nieważne czy jesteś zwolenniczką nowoczesnych technologii czy fanką tradycyjnych metod - w New Venus Beauty House znajdziesz coś dla siebie.



ul. Beryłowa 34, 05-806 Komorów
tel. 22 758 07 03,
e-mail: studiowenus@onet.eu, www.wenuskomorow.pl

PODEJDŹ NO DO PŁOTA...

Zarząd Osiedla na półmetku.

Korzystając z gościnności Stowarzyszenia K40, przekazujemy Państwu informacje nt. działań Zarządu w obecnej kadencji.

Zaczynaliśmy 2 lata temu. Razem - Graniczenie i Komorowianie. Nie udało się utrzymać jedności Granicy z Komorowem w jednym osiedlu. Wydawało się, że powstawanie Zarządu w Granicy utrudni realizację naszych, jeszcze wspólnych, planów, ale jednak udało się! I to nawet więcej!

Zaopiniowaliśmy i złożyliśmy wnioski do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego m.in. dla pól przy Alei Kasztanowej i do projektów modernizacji wielu ulic, a także do projektu przebudowy centrum Komorowa i Alei Marii Dąbrowskiej.

W tym roku zakupimy porządne stojaki na rowery. Wspieramy idee poprowadzenia ścieżki rowerowej z Komorowa do Regul. Wiosną zorganizujemy akcję sprzątania Komorowa. Zależy nam szczególnie na usuwaniu śmieci pionowych - tych na słupach, murkach, znakach drogowych i drzewach. Włączymy się w Festiwal Otwarte Ogrody, a także zainicjujemy Dzień Komorowskiego Psa i... Kota.

Protestowaliśmy przeciw likwidacji liceum w Komorowie. W wyniku także i naszych zabiegów udało się uporządkować przestrzeń w centrum Komorowa. Systematycznie interweniujemy w sprawie odśnieżania i oczyszczania naszych ulic.

Przeznaczaliśmy część budżetu na pomoc w opiece nad bezdomnymi zwierzętami oraz na uporządkowanie terenu w lesie wokół wiaty i pomników przyrody (przy 300-letnim dębnie i 200-letniej lipie). Kupiliśmy szczepionki i pewną

liczbę obiadów dla potrzebujących dzieci z naszej szkoły.

Srodowisko naturalne to wielka wartość naszej miejscowości i jest w centrum naszej uwagi. Pilnujemy drzew, karmimy ptaki, lożymy na bezdomne koty. Staramy się, aby nasze zielone otoczenie nie było zaśmiecone.

I Rajd Rowerowy, który odbył się wczesnym latem, zgromadził cyklistów z Komorowa i sąsiednich miejscowości. Także i Komorowski Turniej Scrabble był dowodem, że mieszkańcy naszej miejscowości lubią wspólne przedsięwzięcia. Kolejną okazją do sympatycznej rywalizacji i prezentacji pięknych ogrodów był I Konkurs Ogrodowy. Spektakularnym przedsięwzięciem Zarządu było Święto Mieszkańców związane z 100-leciem willowego Komorowa. Wspólnie z mieszkańcami i wszystkimi stowarzyszeniami bawiliśmy się w Alei Marii Dąbrowskiej. W Sylwestra zaprosiliśmy na Plac Paderewskiego pod Dąb Niepodległości, na którym zapalono setki lampek. Mamy nadzieję, że jeszcze więcej lampek zapalimy pod koniec tego roku...

W tym roku wiele wyzwań przed nami. O wszystkich poinformujemy Państwa odpowiednio wcześniej, także na stronach komorow.pl i komorow.net.

W ekspresowym skrócie Zarząd Osiedla Komorów zarzad@komorow.pl

Od redakcji: Mamy nadzieję, że nasz pomysł informowania mieszkańców o działaniach Zarządu na łamach „K jak Komorów” spodobał się zarówno Zarządowi, jak i Czytelnikom.

OKIEM ARTEMISY

KICZ CZY SZTUKA?

ZOFIA LUBAŃSKA-STRYJEŃSKA
(1891 – 1976),
MALARKA, GRAFIK,
ILUSTRATORKA, SCENOGRAF,
REPREZENTANTKA ART DECO,
BYŁA NAJBARDZIEJ
ZNANĄ POLSKĄ
ARTYSTKĄ PLASTYKIEM
DWUDZIESTOLECIA
MIĘDZYWOJENNEGO.



Sztuka tej artystki odbierana była Su nas przede wszystkim jako rodzaj polskiej odmiany Art Deco lub naszej swoistej ludowej egzotyki. Dopiero niedawno pojawiły się próby reinterpretacji ze wskazaniem na jej indywidualność twórczą, a także specyficzne cięślesne, zmysłowe podejście do tematu.

Entuzjaści nazywają Stryjeńską „polską Fridą Kahlo”, przeciwnicy mówią o jarmarczności jej sztuki. Artystka związana była z ugrupowaniem Rytm, które inspiracji szukało przede wszystkim w sztuce ludowej, ale również odwoływało się do tradycji młodopolskiej, słowiańskich obrzędów i sarmackiej gawędy. Pojawiają się też tematy religijne, jednak przetransponowane przez specyficzną ludową ikonografię.

Zofia Stryjeńska jest dzisiaj mitem zastygnięty w kształt kujawiaka, oberka i mazurka. Jest w tym miocie uśmiech, piękna kobieta i hasło „sukces”. Prace Stryjeńskiej od czasu do czasu pojawiają się na aukcjach. Tu jakiś obraz, tam talerz z nadrukiem według jej kompozycji, ówdeci teka litografii złożona z plansz przedstawiających np. polskie stroje ludowe. Na okładce jest dziewczynka o niebieskich oczach z warkoczami blond, na kartach chłopcy w barwnych strojach. Wszyscy tańczą, nawet mężczyzna w stroju krakowskim ze snopkiem zboża pod pachą i sierpem w ręce. Już w dwudziestoleciu międzywojennym była mitem. Jak przed I wojną krakowskie mieszczaństwo musiało mieć na ścianach Jacka Malczewskiego, tak mieszczaństwo warszawskie, które w latach 20. i 30. nadawało ton odrodzonej Polsce, musiało mieć Zofię Stryjeńską. Była znakiem firmowym II Rzeczypospolitej.

W 1925 r. wzięła udział w Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu. Święciła tam triumfy - zgarnęła cztery medale Grand Prix, jej sześć dekoracyjnych paneaux przedstawiających pory roku zdołało ściany polskiego pawilonu. Ale z punktu widzenia jej życia prywatnego ten mit nie był prawdą. Jej „Pamiętnik” wydany w 1995 r., prawie 20 lat po jej śmierci (zmarła w Genewie w 1976 r.), odsłania nędzę tej samodzielnej, ale przez to

skazanej na samotność kobiety, gonitwę za pieniędzmi, pościg za stabilizacją, która nigdy nie nadchodzi. Zmusza też, by zrewidować sielankowy obraz dwudziestolecia międzywojennego. Nie była to epoka łatwa dla artystów.

Jest też o Stryjeńskiej drugi mit - wariacki, kobiety samotnej. Do dzisiaj krążą anegdota: o tym, jak gonila po Zakopanem męża Karola Stryjeńskiego opętana myślą o jego zdradach, jak potłukła szyby w jego mieszkaniu, i o tym, że kiedy urodziły się jej bliźniaki Janek i Jacek, by móc pracować, zamykała ich w szufaladzie. A także o tym, jak na uroczystej kolacji, kiedy pani domu chwaliła się, że jedzą na talerzach z miśnieńskiej porcelany, Zofia przewróciła talerz z zupą do góry dnem i powiedziała: „Rzeczywiście! Kim więc była? „Półwariatką”, „czupiradłem”, jak o niej pisano, wśród zrównoważonych i świetnie uczesanych mężczyzn? Czy odwrotnie: kimś, kto widział rzeczywistość zbyt dobrze, zbyt realnie, by móc w niej wytrzymać?

ARTEMISA

W tekście wykorzystano fragmenty z: www.strasznasztuka.blox.pl i z tekstu Doroty Jareckiej „Wysokie obcasy”



ESMERALDA

KRZYZOWKA ESMERALDY

LITERY Z PÓL PONUMEROWANYCH W DOLNYM PRAWYM ROGU UTWORZĄ HASŁO (1-32)

POZIOMO

- 1 – artysta cyrkowy specjalizujący się w ewolucjach na linie
- 7 – ptak żerujący nocą, symbol mądrości
- 8 – jednostka walutowa Korei Płd. i Płn.
- 9 – utwór liryczny o charakterze żalobnym
- 10 – ptak drapieżny, popularny symbol państwowy
- 11 – ograniczona część powierzchni, teren
- 13 – pogląd, subiektywne spojrzenie
- 14 – cenne znalezisko
- 18 – najmniejsza, nieujemna liczba
- 19 – np. sabat, zjazd
- 20 – ... towarowy - „polski dolar” z minionej epoki
- 21 – kobieta, która ukończyła szkołę

PIONOWO

- 1 – pracownica poczty
- 2 – substancja używana w uprawie roślin w celu zwiększenia plonów
- 3 – miasto nad Czarną Hańczą, miejsce urodzenia Marii Konopnickiej i Andrzeja Wajdy
- 4 – poprzednik autobusu (XVII w.) lub człowiek wszystkowiedzący
- 5 – masowe występowanie zachorowań, epidemia
- 6 – przemysł
- 12 – polski samochód produkowany w latach 1957-60
- 15 – jedna z głównych ulic Moskwy, znana z twórczości m.in. Okudźawy
- 16 – tkanina owijana wokół szyi
- 17 – obszar ziemi przeznaczony pod uprawę roślin

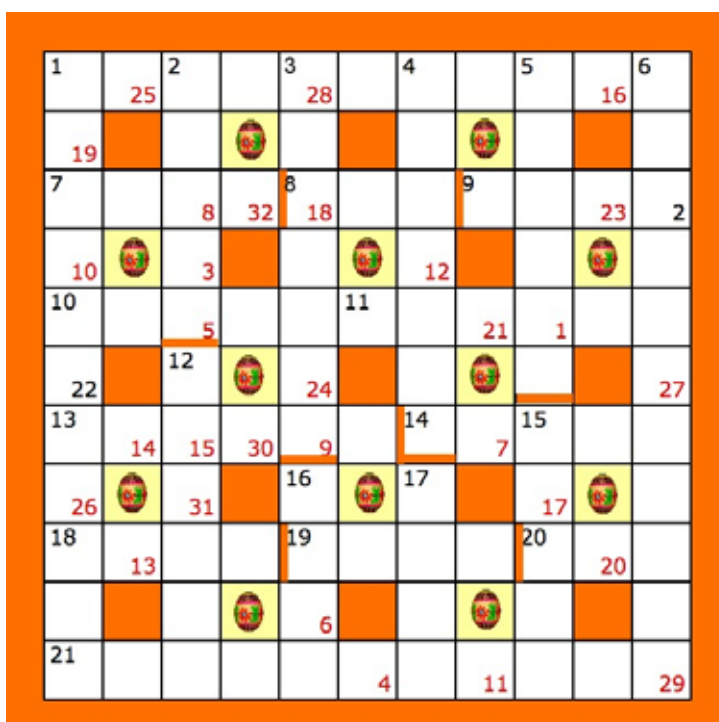


Chuck Norris popiera 1% dla K40

Nowa pracownia/galeria w Komorowie
TOWARZYSTWO RZECZY ANADTO... Znajdź nas na:

grafika **wnętrza** **sztuka użytkowa**
inspiracje **projekty** **realizacje**

Zadzwoń i odwiedź nas: 503 339 551

**STOPKA REDAKCYJNA**

Redaktor Naczelna: Dolores

Zespół redakcyjny: Artemisa, Caryca,
Esmeralda, Fretka, Samanta, Skarlet,
Pakosa, Szaza, Zara

Kontakt:
www.k40.org.pl
k40@k40.org.pl
ul. Beryłowa 34
05-806 Komorów

Druk: Drukarnia Helvetica
www.helvetica-druk.pl

Projekt graficzny: Tomasz Wójcik

Gazeta K jak Komorów wydawana jest
ze środków własnych K40 i wptat sponsorów

